NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy do „Głosu Wąbrzeskiego" poświęcony sprawom oświatowym kulturalnym i literackim.

Nr. 44 | Wąbrzeźno, dnia 10 listopada 1928 r. | Rok 5

W wielką rocznicę.

Polsko, nie jesteś Ty już niewolnicą,
Łańcuch Twych kajdan stał się tym łańcuchem,
Na którym z lochu, co był Twą stolicą
Lat sto, Twym własnym dźwignęłaś się duchem.

Nie przyszły Ciebie poprzeć karabiny,
Nie wiodły za Cię bój komety w niebie,
Ni z Jakubowej zstąpiły drabiny
W pomoc Anioły. Powstałaś przez siebie!

Dzisiaj wychodzisz po wieku z podziemia,
Z ludów jedyny Ty lud czystych dłoni,
Co swych obrońców zdumieniem oniemia,
Że tem zwyciężą jeno, że się broni.

Bo broniąc siebie wbrew wszelkiej nadziei,
Broniłaś jeno od czarnej rozpaczy
Wiary, za wolność, prawo, moc idei
Nie jest czczym wiatrem ust, ale coś znaczy.

Duchową bronią walczyłeś i zbroją,
O którą pękał każdy cios obuchem,
Więc dziś myśl każdą podłóż ziemią swoją
I każdą ziemi twej piędź nakryj duchem

Żadne Cię ciemna nad to nie zaszczycą,
Co być nie mogło przez wiek Twą ozdobą!
Polsko, nie jesteś Ty już niewolnicą!
Lecz czemś największem czem być można: Sobą!

Leopold Staff.

Ewangelja

Ewangelja św. Mateusza rozdz. 24, wiersz 15—35.

Onego czasu mówił Jezus Uczniom Swoim: Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia, które jest przepowiedziane przez Daniela proroka, stojąc na miejscu świętem, kto czyta, niech rozumie: tedy, którzy są w Judzkiej ziemi, niech uciekają na góry; a ktoby był na domu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego; a kto na roli, niechaj się nazad nie wraca brać sukni swojej. A biada brzemiennym i piersiami karmiącym, w one dni. Proścież tedy, aby uciekanie wasze nie było w zimie, albo w Sabbat. Albowiem naówczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone dni one, nie byłby zachowany żaden człowiek; ale dla wybranych będą skrócone dni one. Tedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo indziej, nie wierzcie. Albowiem powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi Prorocy, i czynić będą znamiona wielkie i cuda; tak iżby zwiedli (by mogło być) i wybrane. Otomci wam powiedział. Jeśliby tedy wam rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychódźcie. Oto jest w tajemnych gmachach, nie wierzcie. Albowiem, jako błyskawica wchodzi od wschodu słońca, i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna człowieczego. Gdziekolwiek będzie ścierw, tam się i orły zgromadzą. A natychmiast, po utrapieniu owych dni, słońce się zaćmi, i księżyc nie da światłość swojej: a gwiazdy będą padać z nieba, i mocy niebieskie poruszone będą, a naowczas ukaże się znak Syna człowieczego na niebie. I wtedy narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi, i ujrzą Syna człowieczego, przychodzącego w obłokach niebieskich, z mocą wielką i majestatem. I pośle Anioły Swe z trąbą i z głosem wielkim, i zgromadzą wybrane jego ze czterech wiatrów, od krajów niebios, aż do granic ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy już gałąź jego odmładza się i liście wypuszcza, wiecie, iż blisko jest lato. Także i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, iż blisko jest we drzwiach. Zaprawdę powiadam wam, iż nie przeminie ten naród, ażby stało to wszystko. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą.

Nauka z Ewangelji

Wyjaśnienie. Gdy ujrzycie brzydkość spustoszenia. Ta brzydkość spustoszenia, o której mówi prorok Daniel (Dan. 9, 27) i Chrystus w dzisiejszej

ewangelji oznacza pohańbienie świątyni i miasta Jerozolimy dokonane przez bezbożnych i burzliwych Żydów, dopuszczających się najszkaradniejszych występków, niesprawiedliwości, rabunku i t. p., dokonane mianowicie przez bezbożnych Rzymian, którzy tamże ustawili posągi bałwanów itd. Jezus Chrystus przepowiada według świadectwa św. Łukasza (Łuk. 21, 20) to zburzenie, które nastąpiło w sposób najstraszliwszy około lat czterdzieści po śmierci Zbawiciela. Mówi On także zarazem o końcu świata i o Swem przyjściu na sąd ostateczny, którego obrazem było spustoszenie Jerozolimy.

„Proście, ażeby uciekanie wasze nie było w zimie albo w szabat". Jak mówi św. Hieronim, wyrzekł to Jezus Chrystus, ponieważ ostrość zimy, która panuje w górach i na puszczach przeszkadzałaby ludziom tamdotąd uciekać i szukać tam schronienia, i ponieważ prawa Żydów zabraniały im odbywać podróży w szabat.

‚Powstaną fałszywi Chrystusowie i fałszywi prorocy". Takiemi to byli wedle świadectwa żydowskiego historyka Józefa, który był naocznym świadkiem upadku Jerozolimy, Eleazar, Jan, Simon itd., którzy pod pozorem niesienia Żydom pomocy, ściągnęli na nich większe jeszcze nieszczęście. Przed końcem świata będzie takim fałszywym Chrystusem antychryst z swymi zwolennikami, którego Paweł św. dla jego szatańskiej złości i okrucieństwa zowie człowiekiem grzechu i synem zatracenia. (II. Tess. 2, 3). Ten się przez swą pychę szatańską wyniesie ponad wszystko, nad Boga i to, co jako Boskie jest czczonem, Bogiem będzie się mianował i każe zabijać wszystkich, którzy go za Boga uważać nie będą chcieli. Nawet pobożni i sprawiedliwi popadną w niebezpieczeństwo uwiedzenia, ale dla nich to skróca Pan Bóg czas prześladowania tego ciemięzcy.

„Jeżeliby wam rzekli: Oto na puszczy jest". Gdy Syn Boży przyjdzie, to dziać się to nie będzie w ukryciu. Nie będzie Go potrzeba szukać w tajemnych gmachach, lub na puszczy, ale Jego przyjście będzie tak widoczne jak błyskawica, oświecająca całe niebo od wschodu do zachodu, a będzie tak szybkie i pewne, jak kiedy orzeł uderza z gó-

„Nie przeminie ten naród, ażeby się stało to

ry na ciało, gdziekolwiek je ujrzy.

wszystko". Temi słowy określa Chrystus Pan zburzenie Jerozolimy, które też rzeczywiście nastąpiło. Kiedy zaś przyjdzie koniec świata, to, mówi Chrystus, nie wiedzą nawet Aniołowie w niebie. Urządźmy się więc tak, ażebyśmy przez życie pobożne, gotowi byli na przyjście Boskiego Sędziego.

Dlaczego Kościół każe czytać tę ewangelję w ostatnią niedzielę po Świątkach?

1. Rok kościelny jest przedstawieniem rządów Boga w całych dziejach świata, zmierzających do odkupienia ludzi. Koniec tych rządów nastąpi przy skończeniu dziejów świata na sądzie świata (na sądzie ostatecznym). Na ten to koniec wskazuje Kościół przy końcu roku kościelnego i stawia nam już dziś niejakoś przed oczy nasze, jak nam przedstawił w Adwencie pierwsze przyjście Zbawiciela. 2. Myślą o sądzie chce on zbudzić i przestraszyć te ze swych dzieci, które we śnie albo w odurzeniu grzechu spoczywały, ażeby powstały do nowego życia i korzystały z nadchodzącego roku kościelnego ku swemu zbawieniu. Dobre zaś swe dzieci chce Kościół zachęcić do wytrwania i wiecznego przestrzegania Słowa Bożego i woli Bożej, ażeby na dniu sądu otrzymały nader obfitą nagrodę za swe stateczne i wytrwałe życie chrześcijańskie.

Zycie religijno-społeczne powiatu wąbrzeskiego

(Starożytny kościół. — Na cmentarzu. — Echo ohydnego świętokradztwa. — W plebanji wilgoć, potrzeba budować nową. — Niewesołe wieści.)

(Od specjalnego wysłannika „Głosu Wąbrzesk.")

Nic akta nie mówią o historji budowy kościoła tak samo w Pluskowęsach jak i w Zieleniu. Niestety zbyt dużo przeszło przez ziemię Pomorską huraganu wojennego, zbyt dużo wylało się krwi, za dużo niszczycielski ogień szalał nad tą męczeńską ziemią, aby mógł się przechować w archiwum kruchy dokument. To też starsze kościoły przeważnie nie posiadają swych metryk, a jedynie o ich przeszłości mówi albo legenda, albo nauka, która na podstawie danych, jak architektura, styl określa wiek danej budowli.

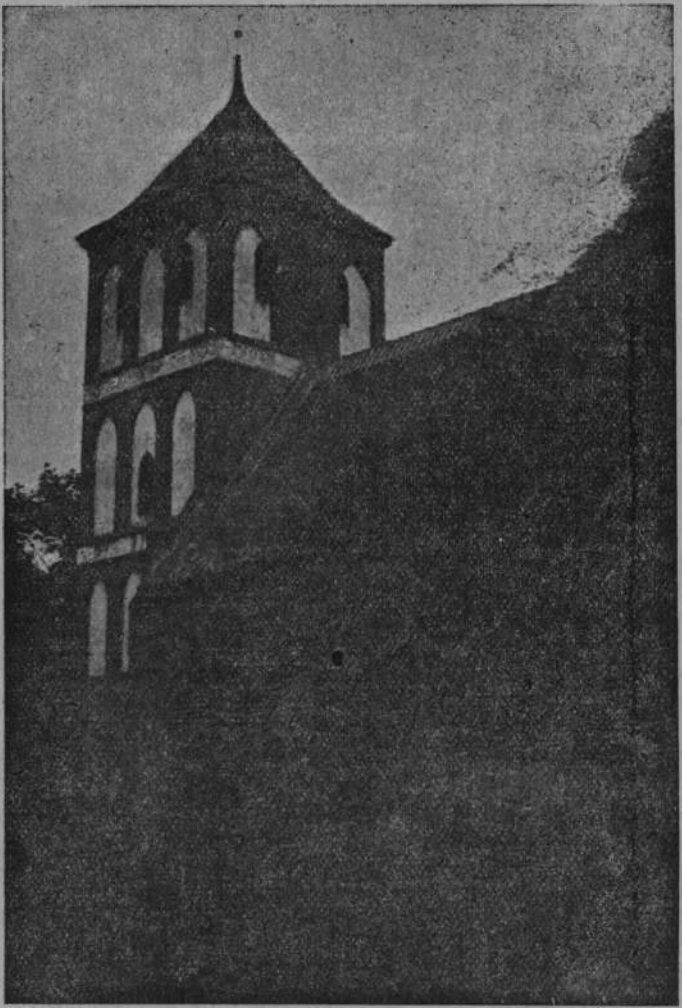
Jak wiadomo, większość kościołów na Pomorzu budowali Krzyżacy i nic też dziwnego, że kościoły te są utrzymane w jednym stylu gotyku nadwiślańskiego a nawet nieraz kształt świątyni w jednej parafji łudząco przypomina kościół w drugiej. Pluskowęsy mają również kościół stary mniejwięcej od wieku XIII, XIV-tego.

Nie zdarzało się piszącemu niniejsze słowa widzieć na cmentarzu małych parafij kościelnych, dotychczas zwiedzanych tyle ładnych grobów, co w Pluskowęsach. Bo też nic dziwnego, są tu groby rodziny hr Potockich, rodziny Gajewskich, Kossowskich, Rutkowskich, przeważnie byłych właścicieli dużych majątków.

Kościół w Pluskowęsach posiadał dawniej dach ukośny, idący wyżej, teraz jest nieco niższy. Patronem kościoła jest św. Jan Chrzciciel. — Parafja liczy 1250 udsz i należą do niej: Pluskowęsy, Dylewo, Podpluskowęsy, Kiełpiny, część Napola, Frydrychowo, Zapluskowęsy, Otoruda. Proboszczem od roku 1919 jest ks. Konstanty Licznerski. W dozorze kościelnym są: Józef Wiśniewski, Michał Wiśniewski, Ratajski Paweł, Jakób Łukiewski. Dom Boży parafji Pluskowęskiej jest wystarczający na potrzeby modlitewne, jedynie wymaga pewnych poprawek bądź uzupełnień. A więc trzeba świątynię malować. Ze względu na wysoką wartość artystyczną kościoła byle kto malować kościół nie może, ażeby nie zepsuć jego wyglądu a tymczasem parafja na to nie posiada odpowiednich funduszy. Wśród dość cennych zabytków jest jeden ornat, wyszywany grubo złotem a pochodzący z klasztorów toruńskich. Dzwony dochowały się wszystkie trzy, jakoś Niemcy ich nie zabrali, zato ogołocili organy i piszczałek. Dawniej kościół posiadał cudowny obraz św.Walentego, ob-

wieszony wotami. Przed 70 laty te wota srebrne spieniężono na wieczną lampę, dziś odbywają się odpusty w dniu św. Walentego, licznie nawiedzone przez wiernych nawet z dalszej okolicy. Kościołowi poważnie zagraża wilgoć, trzeba będzie temu zaradzić,tak, że nie wiadomo, czy malatura utrzymałaby się na ścianach. Z przedmiotów godnych uwagi zanotować można ładny ołtarz barokowy u góry ze św. Janem. Po jednej stronie kościoła stoi kryta suknem ławka hr Potockich, obecnie należąca do sukcesorów państwa Iwanowskich, właścicieli Piątkowa.

Oglądamy w zakrystji oryginalny ornat, o którym wyżej była mowa. Ks. prob. pokazując nam go i dając do przytrzymywania — przekona nas, że istotnie jest za ciężki do noszenia. Używa się go tylko w wyjątkowych uroczystościowych okazjach,



Kościół parafjalny w Pluskowęsach.

Jak wszędzie po parafjach odbywała się wizytacja Najprz. Ks. Biskupa Okoniewskiego, tak i przed rokiem Pluskowęsy gościły Dostojnego Pasterza. Misja św. za księdza prob. odbyła się już dwa razy. Po zakończeniu pierwszej misji w nocy złoczyńcy — świętokradzcy zakradli się do kościoła i skradli puszkę, krzyż i łódki od kadzidła. Cudownym jednak wprost wypadkiem rzeczy te odnalazły się. A stało się to tak: Zbrodniarze obawiając się rewizji, pochował te przedmioty, zawinięte w komżę i związane w stułę — do stogu obok plebanji. Wiatr jednak, który nazajutrz się zerwał, z pod stoga wydobył koniec stuły. To oczywiście podpadło i zaczęto grzebać w stogu dalej, aż znaleziono skradzione przedmioty.

Również Pan Bóg zbrodniarzy zamroczył, bowiem w zakrystji zupełnie niezamknięte za lustrem stały kielichy. Wystarczyło lustro podnieść do góry, aby monstrancję skraść. Świętokradzcy jednak na ten pomysł nie wpadli i zdawało im się, że za lustrem nic niema. Jak później śledztwo wykazało, świętokradzcami tych przedmiotów była rodzina Jankowskich, skazana swego czasu na śmierć za bestjalski mord, dokonany w okolicy Pluskowęs.

Druga misja odbyła się w grudniu 1926 r., prowadzona przez Ojców Kapucynów. Gmina Kiełpiny na pamiątkę tej Misji ofiarowała krzyż, który stoi na cmentarzu.

Z przeróbek kościelnych projektowane jest zrobić pod chórem okno, aby dać więcej światła modlącym się.

Plebanja jest mizerna a co g orsze wilgotna, tak, że jest niebezpieczną wprost dla zdrowia. Ks. prob. wzdycha za nową plebanją, ale skąd tu na to wziąć pieniędzy.

Tyle co się tyczy parafji, a teraz w krótkości o życiu społecznym Pluskowęs. Niestety o tem życiu nie można wiele pocieszającego napisać. Było tow. Młodzieży ,ale się rozwiązało. Ludzie nie odczuwają zbawiennego wpływu organizacji. Niema również Tow. Powstańców i Wojaków, choć takie towarzystwo istnieje nieomal w każdej parafji, w każdej większej wiosce.

Zamierają wszędzie Bractwa Wstrzemięźliwości i istniejące już oddawna przy kościele. Ludzie powiadają, że takie organizacje są nieaktualne, natomiast coraz bardziej szerzą hasło wywrotowe, siane przez wyrzutków społeczeństwa, których najlepszą zasadą jest kieliszek i brak chęci do pracy.

Pluskowęsy już z dawien dawna była to parafja nawskroś katolicka i polska. Nawet za czasów największego ucisku niemieckiego nigdy w kościele nie czytało się ewangelji po niemiecku, teraz jest jeszcze znacznie lepiej, odsetek ludności polskiej wybitnie przeważa.

W wiosce istnieje 3-klasowa szkoła. Kierownikiem jest nauczyciel p. Bernard Kośnik. Do szkoły chodzi przeszło 200 dzieci. Druga szkoła polska znajduje się w Kiełpinach. Dawniej była to szkoła luterska.

Po zrobieniu zdjęć kościoła wyruszamy w drogę, wywożąc ze sobą nadzieję, że z parafji Pluskowęskiej, nastąpi wkrótce pod względem ruchu organizacyjnego poprawa na lepsze.

Już Ją widzieli idącą...

Już Ją widzieli idącą
żołnierze nasi w okopach —
koronę miała na głowie
i krew zakrzepłą na stopach.

Już Ją widzieli idącą
w przedśmiertnych swoich tęsknotach
ci, którzy z ran umierali
w poleskich borach i błotach.

Widzieli Ją i mówili....
że tędy droga Jej bieży,
kędy rząd mogił żołnierskich
bez krzyżów gdzieś w polu leży.

Widzieli Ją i mówili,
że z łun wyrosła czerwonych,
z żołnierskich głodów i chłodów
i z zasług niezapłaconych.

Widzieli Ją i mówili,
Wieść coraz dalej się szerzy...
— Czyżby naprawdę wyrosła
z serc tych zabitych żołnierzy? —

Wieść coraz dalej się szerzy,
idzie po wioskach i dworach —
Już Ją widzieli idącą
bartnicy i drwale w borach.

Grajkowie i pastuszkowie
już dla Niej, kiedy szła tędy,
w spalonych chatach śpiewali
swe nieuczone kolendy.

I tam, gdzie jeszcze nad ranem
śmiertelne świstały kule,
wieczorem stary pasiecznik
z melissą obchodził ule.

I tam, gdzie wczoraj śmierć była
dziś pieśń po niebo się wzbija:
— Bogarodzica, Dziewica
Bogiem sławiona Marja!

Orzeł Biały.

Dawno to już było, bardzo dawno...

Nikt nie wie, kiedy to było, i wszyscy mówią że to jest bajka.

Nad wielkiem jeziorem, które się Gopłem nazywa, na płaskim brzegu, w czarnym lesie Biały Orzeł uwił sobie gniazdo. Zwykle orły są szare i wiją sobie gniazda w górach, ale ten był biały i nie chciał mieszkać w górach. A zdarzyło się wówczas, że przywędrowali nad to jezioro trzej bracia: Lech, Czech i Rus. Przywędrowali z daleka, a ujrzawszy jezioro, zawołali:

— Odpoczniemy tu ździebło!

I usiedli, i odpoczeli.

Posiedzieli tak, mało wiele — i pierwszy wypoczął Lech. A kiedy wypoczął, poszedł po płaskim brzegu do czarnego lasu i znalazł gniazdo, w którym mieszkał Biały Orzeł. Obejrzał to gniazdo ze wszystkich stron, wrócił do braci i powiada, jako dalej nie pójdzie. Pogadali z nim obaj bracia, pożegnali się i poszli. A Lech wyjął z gniazda Białego Orła i zbudował nad tem jeziorem miasto, które nazwał Gnieznem, i zaczął w tem mieście panować.

I tak się zaczęła Polska.. .

Wyrosła w orlem gnieździe nad jeziorem Gopłem, i pod skrzydłami Białego Orła rozkwitła.

E. Słoński.

Listopad.

Miesiąc listopad, to jesień w całej pełni. Wiatr po całych dniach wyje, jęczy, a tyle smutku, tyle jakiejś rzewności brzmi w tych odgłosach, że fantazja ludu przypisuje owe jęki duszom czyściowym, skarżającym się na męki i o westchnienie do Boga proszącym.

Dnia i ciepła ubywa coraz więcej, a powietrze coraz bardziej staje się wilgotnem. Krajobraz w tym miesiącu dziki, posępno, niebo zasuwa się ołowianemi chmurami, słońce rzadko kiedy mrugnie złotą rzęsą, atmosfera ciężka poważnie ludzi nastraja.

W lasach wciąż szumi deszcz spadających, zeschłych liści. Dla myśliwych roboty w bród; poluje się wtedy na rozmaitą zwierzynę.

Za dawnych czasów pod koniec listopada ubijano zwykle żubry; są one wtedy najokazalsze — mają róg lśniący, kędziony na łbie niby utrefione, brodę i grzywę odrosłą. Mięso tego, dziś do osobliwości należącego zwierza, jadane tylko solone, a skóra zawsze była w wielkiej cenie. Nawet rogi użytkowano, wyrabiając z nich puhary, których używali nietylko bogatsi, ale nawet magnaci i królowie.

Jeżeli nie było grudy ani śniegu w październiku, na Szymona i Judę, — to myśliwi spodziewają się, że Wszyscy Święci na białym przyjadą koniu i w wigilję św. Huberta pierwsze łowy wyprawić będzie można. Jeżeli zaś i patront myśliwych nie dopisze, szaruga jesienna potrwać może aż do św. Andrzeja.

Dzień św. Huberta (3 listopada) dzieli właściwy rok myśliwski na dwie równe części; polowanie główne na ptactwo zaczyna się w czerwcu około św. Jana, a wszelkie łowy kończą się około św. Kazimierza. Myśliwy więc liczy sobie szesnaście tygodni polowania przed św Hubertem i

tyleż po tym dniu. Dawniej ściśle tego rygoru przestrzegano.

Z niektóremi datami listopada łączą się też pewne przysłowia i powiedzenia ludowe, jako rady i wskazówki rolnicze, albo też przepowiednie, dotyczące stanu pogody. Naprzykład:

„W listopadzie grzmi — rolnik wiosnę śni".
„Jak Marcin na białym koniu przyjedzie
To ostrą zimę nam przywiezie".
„Jaki czas ma Ofiarowanie
Taka zima też nastanie".
„Po Świętej Katarzynie
Pomyśl o pierzynie"
„Na świętego Andrzeja
Trza kożucha dobrmodzieja".

W tradycji ludu polskiego wielką rolę odgrywają Zaduszki obchodzone dnia 2 listopada. W kościołach odprawia się msze święte za dusze zmarłych, a lud ozdabia nagrobki swych drogich wieńcami z kwiatów i bluszczu.

Także w dziejach naszego narodu miesiąc listopad ma szczególniejsze znaczenie. W listopadzie 1830 roku wybuchło tragicznie zakończone powstanie o wolność Polski, w listopadzie 1916 roku sprawa polska poczęła zwolna przyoblekać realne kształty, aż wreszcie dnia 11 listopada 1918 roku runęły państwa zaborcze i dzień ten przyniósł nam od półtora wieku oczekiwaną z upragnieniem niepodległość, której pierwsze dziesięciolecie święcimy w bieżącym roku.

—o—

Kącik rolniczy

Po wszystkich Świętych

Okres mgieł — rannych przymrozków choć czasem i pięknych dni, przebłysków spóźnionego lata, zajmuje nas w polu coraz mniej. Trzeba się liczyć z tem, że lada dzień mrozy chwycą — wtenczas orka jest tylko paskudzeniem pola. Co prawda, to bywa, że jeszcze i żyto ludzie sieją w tym okresie przedzimowym. jednak może to być usprawiedliwione tylko na czarnych sapach — gdzie idzie nam o samo wsianie żyta przed zimą i uważamy za dostateczne, by zaledwie skiełkowała. Zachodzi tu bowiem ta okoliczność że mocniejsza ruń na ziemiach tego rodzaju bardzo łatwo ulega uszkodzeniu wskutek przemiennego działania mrozu i odwilży, a potem, pod wiosnę, wysycha pod wpływem marcowych wiatrów. Zresztą na sapach żyto się łatwo dusi pod obfitszym śniegiem, czyli ulega wyprzeniu. A stwierdzono, że żyto jeżeli wejdzie w okres zimowy w stanie pierwszego okresu rozwoju, gdy jeszcze nie zaczęło formować korzonków przybyszowych, łatwiej i pewniej zimuje, niż gdy korzonki pierwsze już traci a przybyszowych jeszcze nie rozwinęło. Lecz te wyjątkowe wypadki wcale nie wskazują, by tak późne siewy przyjąć za dobre. Z innych robót polnych warto zaznaczyć potrzebę pośpiechu z wywózką nawozów, by je natychmiast porozrzucane rychło przyorać. Opóźniamy się często z tą robotą — gdy ciułamy nawóz po wcześniejszej wywózce w inne pole — a rozumiemy, że lepiej wywieść i przyorać to co się jeszcze przed mrozami przyrobi, niż pozostawiać na dłuższy czas pod inwentarzem. Lecz i tu musi być sens i zrozumienie że np. świeżo powalanej słomy wywozić nie należy bo z tego pożytku nie wiele. Przytem musimy w tym roku z wielką oszczędnością obchodzić się z każdą ściółką — wartoby już od początku zimy — a nie dopiero jak ściółki słomianej zabraknie dodawać na podściół różnych materjałów suchych jak np. igliwie, liście, z pod drzew, a wreszcie i kruszu torfowego — którego w okolicach, gdzie torfem palą, nie brak po różnych zakamarkach. Teraz by trzeba i różne błota po podwórzu i na drogach wyskrobywać na kupy póki mróz nie złapie. Z tego materjału będzie doskonały kompost na łąki które tak często zaniedbane łatwo kompostem się wzmacniają i wydadzą obfity i żyzny porost. Oprócz tych domowych środków nawożenia, jest jeszcze czas rozsypać na torfiaste łąki kainit, a niekiedy i mączkę fosforową, by przyszłe ich plony powiększyć. Tylko nie tam gdzie pod wiosnę obfite wody się gromadza.

O sposób walki.

Troska o wyzwolenie się z długów zagranicznych, w które wpadamy, importując daleko więcej do kraju, niż możemy naszym eksportem pokryć, zaczyna przenikać szerokie koła społeczeństwa. Jest to objaw dodatni, gdyż w walce z rozwielmożniającym się obcym towarem w Polsce, potrzeba jest zrozumienia istoty sprawy ze strony szerokich mas, które są jednocześnie konsumentami owych obcych wyrobów. Nie można jednak wpadać z jednej ostateczności w drugą i zwalczać każdy towar obcego pochodzenia na ślepo, pod wpływem chwilowych nastrojów. Unikać należy przedewszystkiem niekulturalnych sposobów walki, jak napady na składy i niszczenie towarów, jak to miało miejsce w Warszawie, na szczęście w kilka tylko wypadkach i w drobnych rozmiarach. Wystawilibyśmy sobie, stosując takie sposoby, świadectwo społeczeństwa niedojrzałego i niekulturalnego.

Każdy obywatel Polak wiedzieć winien, że Polska nie może murem chińskim odgrodzić się od zagranicy.

że musimy wiele surowców i towarów sprowadzać z zagranicy, gdyż ich w kraju nie wyrabiamy,

że Polska musi także swoje produkty wywozić zagranicę i musi wobec tego zawierać z innemi państwami traktaty handlowe, mające na celu międzynarodową wymianę towarów.

Jądro kwestji leży tylko w tem, abyśmy z zagranicy nie sprowadzali więcej, niż możemy zapłacić, — nie poszczególna jednostka, lecz cały naród w swoich granicach celnych. Gdy nasz przywóz jest większy niż wywóz, musimy się starać tę różnicę wyrównać, wstrzymując się przedewszystkiem od zakupów towarów niepotrzebnych a nawet odsuwać na dalszą metę zakup towarów potrzebnych. Społeczeństwo, uświadomione należycie o zagadnieniach gospodarczych swego kraju, z łatwością wyrówna tę różnicę, nie kupując towarów obcych w składach. Daleko to skuteczniejsza broń, niż wszelkie groźby lub napaści. Do tego potrzeba pewnej dyscypliny i karności, którą naród polski z konieczności w sobie wyrobić musi.

Ogół nasz grzeszy przecież głównie małpiem chwaleniem tego, co obce. Ogół nie zna tego, co się produkuje w kraju, nie zadaje sobie trudu nawet,

aby polski towar poszukać i kupuje częstokroć tandetę, liche błyskotki i fatałaszki dlatego, że mają stempel zagraniczny. Ta głupia manja przedkładania obcego nad swoje idzie tak daleko, że polscy przemysłowcy nalepiają często na swym towarze etykiety zagraniczne, że kupiec najspokojniej w świecie poleca towar jako angielski lub niemiecki, chociaż wyrobiony został w warsztatach polskich, — mówiąc, że „publiczność chce być oszukiwaną".

Kupiectwo polskie bierze towar zagraniczny, gdyż otrzymuje go na dłuższy kredyt niż u przemysłowca krajowego, i zarabia tem samym często więcej na towarze obcym, niż na swoim. Z tych względów wielu kupców wykłada towar zagraniczny w oknach na pierwszym miejscu a towar krajowy w cieniu szaf i stołów składowych. Ta chęć wyższego zysku popycha znaczną część naszego kupiectwa do zadłużania się zagranicą nad miarę i potrzebę. A nieraz niema pieniędzy, aby wykupić towar na cle i zapłacić przewóz.

Statystyka wykazuje przedewszystkiem napływ takich towarów do kraju, które wytwarza się u nas w dostatecznej mierze i jakości. Jeżeli między niemi znajdują się w poważnej ilości środki spożywcze, skóry, obuwie, futra, odzież i bielizna, kosmetyki i pachnidła, galanterja, wina itp., to z tego wnosić należy, iż właśnie szeroka publiczność popiera przemysł zagraniczny. Pozbawia ona w ten sposób zarobku naszego robotnika i robotnicę i przyczynia się do zadłużenia Polski zagranicą.

Jedynie więc skutecznym środkiem na zbytni napływ towaru zagranicznego i poprawę bilansu handlowego będzie **uświadomienie każdego obywatela Polaka o konieczności kupowania towarów krajowego pochodzenia, i to tak długo, dopókąd zagraża nam jarzmo ekonomicznej przewagi obcych.**

Gdy wydajność naszej pracy się spotęguje, gdy nasz eksport wzrośnie tak dalece, aby pokrywał import, wtenczas nie będziemy potrzebawali odmawiać sobie niejednego artykułu zagranicznego, który dzisiaj z konieczności winien się znaleźć na liście **„zakazanych"**.

ROZMAITOŚCI

Wyspa straszliwej grozy i śmierci.

Sołoweck, wyspa, położona na Białem Morzu jest terenem wydarzeń, ścinających krew w żyłach. — Obrazki, wycięte z najstraszliwszych czasów niewolnictwa. — Nowa hańba Sowietów.

Na północnych wybrzeżach Rosji, tam gdzie Morze Białe tworzy tak zwaną „Zatokę onezką" leży grupa kilku wysp, a z nich największa zwie się Sołoweck. Wyspa ta była przed wojną bardzo znana. Tu bowiem znajdowała się siedziba sławnego klasztoru, oraz słynący cudami obraz Matki Boskiej, który stanowił cel wędrówek licznych pielgrzymek z całej północnej Rosji. Mimo niekorzystnych warunków klimatycznych, w okolicach tych bowiem przez dwie trzecie roku panuje sroga zima, liczni mnichowie, którzy osiedlili się na Sołowecku, pracowali intenzywnie nad rozbudową tych okolic, tak że mieściła się tam jedna z pokaźniejszych posiadłości klasztornych.

Z chwilą, gdy w Rosji objęły ster rządów sowiety Sołoweck zmienił najzupełniej swój charakter. Z cichej, bogobojnej wyspy przemienił się w osadę karną, na którą władzcy komunistyczni zesyłać zaczęli licznych niemiłych sobie działaczy. Kościół i zabudowania klasztorne zamieniono na więzienie, a w murach tych więzień, oraz na całym obszerze Sołowecka rozgrywać zaczęły się sceny, które przypominają najbardziej piekielne obrazy, i potwornością swą ścinają krew w żyłach u najbardziej nawet zrównoważonego człowieka. To też „wyspą grozy i śmierci" zwie się dziś Sołoweck...

Gdy się czyta sprawozdanie, które ostatnio ukazało w dziele francuskiego literata Raymonda Dugueta, malującego stosunki, panujące na Sołowecku, dreszcz grozy i przerażenia opanowuje każdego. Stają przed nami obrazy, jakby wycięte z najodleglejszej epoki, obrazy z czasów krwawego niewolnictwa, bezlitosnego barbarzyństwa i tyrańskiej przemocy.

Więcej niż 50.000 skazańców żyje dzisiaj na Sołowecku. Wśród nich znajdują się przeważnie przestępcy polityczni, którzy byli niewygodni dla władców komunistycznych i których sowiety chętnie chcieli się pozbyć Bardzo liczny, — bo 65% siegający, odsetek skazańców, stanowią przeważnie robotnicy. Warunki wśród których żyć tu muszą skazańcy są naprawdę potworne. Większość skazanych mieszka w nędznych, prymitywnych barakach, dobrze bowiem zabudowane domy klasztorne zarezerwowano dla władz czeki, która sprawuje rządy na Sołowecku oraz nad skazańcami. Jeśli weźmie się pod uwagę, że przez większą część roku panuje tam sroga zima, dochodząca przeciętnie do 50 stopni zimna, wyobrazić można sobie, na jakie piekielne męki narażeni są skazańcy, którzy spać muszą w tych niechlujnych, drewnianych barakach na drewnianych pryczach, bez jakiegośkolwiek okrycia. Straszne, nieludzkie doprawdy cierpienie, które zwiększa się jeszcze bardziej, gdy nad ranem strażnicy wyganiać zaczynają z baraków nieszczęśliwych skazańców do ciężkiej pracy w olbrzymich lasach. Wśród lodów i mrozu parcować muszą ci nieszczęsni od świtu do nocy, przyczem jedynem ich odzieniem są przeważnie duże worki lniane, oraz szmaty, owijające odmrożone, krwią ociekające nogi.

Praca jest bardzo ciężka i polega na ścinaniu i rąbaniu drzewa. Wszyscy pracować muszą bez wytchnienia! Każdy bowiem wykonać musi pracę, która została dla niego przeznaczona. Nierzadko więc się zdarza, że ci, którzy nie mogli w ciągu dnia nadążyć, pozostać muszą w lesie do późnej nocy i odrobić to, co im nakazano. A nie wolno nikomu skarżyć się na zmęczenie. Każda próba odpoczynku któregokolwiek ze skazanych, chociażby nawet padał on już z wyczerpania, znajduje natychmiast odpowiedź u strażników którzy w tej chwili batem popędzają nieszczęśliwca do dalszej pracy! Należy bowiem dodać, że strażnicy ci rekrutują się z najciemniejszych i najbardziej okrutnych elementów czeki. I czyż nie przypominają te obrazki czasy najstraszliwszego barbarzyństwa?

Bardzo często zdarza się, że gdy któryś ze skazańców — mimo uderzeń bata, — dalej nie może pracować, podchodzi doń strażnik i pakuje mu ołowianą kulę w łeb!!!. Skazańcy nie uważają jednak tego za karę. Śmierć jest dla nich jedynem zbawieniem.

Odpowiednio też przedstawia się sprawa pożywienia dla skazańców. Herbata, wędzona ryba w minimalnej ilości i wodnista zupa, oto co skazańcy trzy razy dziennie otrzymują. Żadnych tłuszczów, nigdy mięsa lub potrawy mączne.

I czyż nie ma racji Duguet, gdy w dziele swym „Uu bagne en Russie rouge" (Bagno w czerwonej Rosji) nazywa Sołoweck „najstraszliwszą wyspą świata"... A dalej... Czyż nie należy sowietom rzucić w twarz strasznego oskarżenia, gdy mają odwagę prawić jeszcze o „białym terrorze" w więzieniach europejskich.... Krwawe tyraństwo czerwonych władzców ujawnia się w świetle tych ponurych rewelacji jaknajdobitniej i mówi wystarczająco samo za się... K. P.

Ogniotrwały papier i ogniotrwały atrament.

Pisma niemieckie donoszą, iż chemikowi berlińskiemu Franciszkowi Frankowi udało się po długotrwałych eksperymentach i pracach wynaleźć papier, który odporny jest na działanie ognia. I tak papier, sporządzony przez wynalazcę wytrzymać może temperaturę 700 stopni i zupełnie nie spala się. Wynalazek ten posiadać ma szczególnie doniosłe znaczenie dla sporządzania wszelkich dokumentów historycznych, oraz dla fabrykacji banknotów pieniężnych. Ponieważ jednak zachodzi obawa, że chociaż papier nie ulegnie płomieniom ognia, to jednak atrament stopi się w gorącej temperaturze, zajmuje się chemik Frank równocześnie wynalezieniem ogniotrwałego atramentu. Jedyną ujemną stroną nowego wynalazku ma być to, że nie mogłoby znaleźć szerokiego zastosowania.

Szalony czyn obłąkanej.

W jednem z mniejszych miast niemieckich wydarzyła się w ostatnich dniach grozą przejmująca tragedja. Oto żona jednego z zamożnych i szanowanych obywateli, w chwili, gdy wychodziła na spacer ze swem dzieckiem, dobyła nagle rewolweru i oddała w stronę niemowlęcia dwa śmiertelne strzały, poczem rozebrawszy się do naga strzeliła również i do siebie. Nieszczęśliwa dopuściła się tego straszliwego czynu w napadzie szału, na który cierpiała od chwili ciężkiego porodu dziecka.

Wilki w Dalmacji.

Pisma serbskie donoszą, że w górzystych okolicach Dalmacji pojawiły się w ostatnich dniach niezwykle silne stada wilków. Zwierzęta rozuchwaliły się do tego stopnia, że gromadami napadają na wsi, rzucając się zarówno na trzodę, jak i na ludzi. Wobec tego, że ogólne położenie ludności stawało się z dnia na dzień coraz bardziej groźne, rząd jugosłowiański, zmuszony był wysłać do zagrożonych okolic silniejsze oddziały wojska, które z wilkami toczą zaciętą walkę.

Pożar całego miasta japońskiego.

Wedle doniesień z Tokio w japońskiem mieście portowem Wakkanal wybuchł w ostatnich dniach niezwykle silny pożar, który zniszczył całe prawie miasto. I tak pastwą płomieni padło około 700 domów., które uległy zupełnemu zniszczeniu. Ponieważ ogień szerzył się z błyskawiczną szybkością nie obeszło się w licznych wypadkach bez ofiar w życiu ludzkiem. Władzę przypuszczają, iż ogień został wzniecony przez jakąś zbrodniczą rękę.

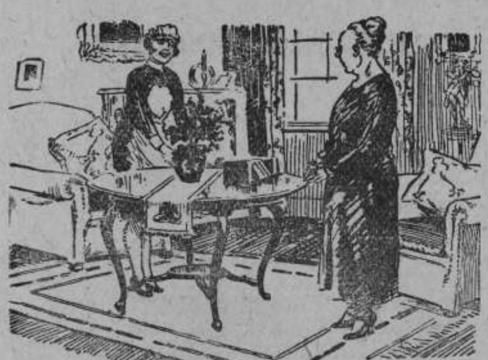
Oryginalna demonstracja.

Stolica Portugalji Lizbona była w ostatnich dniach widownią niezmiernie oryginalnej demonstracji. Oto magistrat miasta wydał ostatnio zarządzenie, mocą którego wzbronione zostało ukazywanie się mieszkańców na ulicach miasta bez bucików. Ponieważ szerokie masy portugalskie są zwolennikami chodzenia „na bosaka", przeto zarządzenie to wywołało odruch silnego niezadowolenia i w następstwie doprowadziło do licznej demostracji „bosych" przed zarządem miasta.



„Ile lat ma synek Pani?"
„Pięć"
„No, w takim razie mogą Pani powiedzieć, czem on kiedyś będzie: albo oszustem albo olbrzymem."

(„Berlingske Tidende")



Pani domu: „Słyszałam, że po ślubie zamierzasz u nas pozostać. Kto jest właściwie tym szczęśliwym?"
„Syn Pani".

(„Passing Show").



„Co być robił, gdybyś tak został miljonerem?"
„Nie robiłbym dosłownie **nic**".

(„Everybody's Week")

Na jarmarku.

— Małgoś, widzi mi się, żeś kiepską kiełbasę kupiła. Trochę ją czuć...
— Nie wydziwiałbyś po próżnicy. Toć kupiłam ją do jedzenia, a nie do wąchania.

Najodważniejszy.

— Który człowiek jest najodważniejszy?
— Łysy.
— Dlaczego?
— Bo mu nigdy włosy na głowie nie powstaną ze strachu.

Istotnie.

— Panie, niech pan drzwi zamknie! Czy nie czuje pan jak zimno jest na dworze?
— A czy pan sądzi, że będzie tam cieplej, jeżeli drzwi zamknę?

Fachowa ocena.

— Jak panu szanownemu smakuje sznycel?
— Muszę, jako fachowiec, powiedzieć, że to pierwszy gatunek.
— A czy pan jest rzeźnikiem?
— Nie, szewcem.

On: — I cóż ci powiedział lekarz?
Ona: — Stwierdził, że mam bardzo brzydki język.
On: — To już dawno stwierdziły twoje przyjaciółki bez lekarza.

Zły urodzaj.

— Niech mi pan lepiej nie opowiada o złym urodzaju, bo gdy przed 40 laty mieszkałem w górach, wypadł nam owies tak licho, że chcąc dostać do klosa, wróble musiały klękać.

Wytłumaczył.

— Piotrusiu, dlaczego masz dzisiaj tak szeroki kołnierzyk?
— Kołnierzyk jest ten sam, co zwykle, tylko mama wymyła mi wczoraj szyję.

Ważny powód.

Ona: Chciałabym wiedzieć, — dlaczego wy mężczyźni tak wiele kłamiecie...
On: To całkiem proste... Kłamiemy tak wiele, — ponieważ kobiety chcą za wiele wiedzieć i za wiele stawiają nam pytań.

Nie zrozumiała.

Prelegent w czasie wykładu: I tak na przykład w Nowym Jorku auto co dwadzieścia minut przejeżdża człowieka...
Jedna ze słuchaczek: Co dwadzieścia minut przejeżdża... Biedny człowiek! Ciężki ma doprawdy zawód...

Zdradziła się.

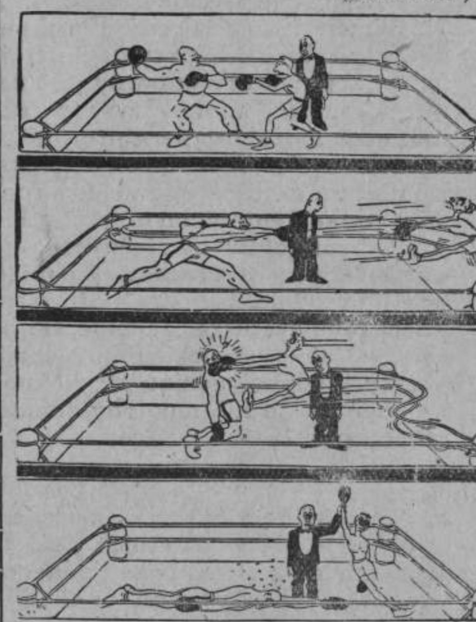
On: Moja kochana, — twoje **pończochy** są doprawdy dziwne...
Ona: Pleciesz głupstwa! Dlaczego pończochy miałyby być dziwne....
On: Go gdy wychodziłaś z domu miałaś dziurkę na lewej pończoszce. — Teraz zaś, gdy wróciłaś, — dziurka znalazła się nagle na pończoszce prawej...



Optymista.

„Panie i Panowie, apeluję do waszej inteligencji!"

(„Bulletin")



Niespodziewane zwycięstwo

(„Dublin Opinion")



„Nie całuj mnie, gdy ta krowa **na nas** patrzy. Ja się zaczerwienię a ona **gotowa** na nas uderzyć".

(„Everybody's Weekly")